

Trzeci oddział pisma TRZECI MAJ. M. A. J., złożony z 12 półarkuszy rozpocznie się 10 czerwca 1840.

Penumerata na ten trzeci oddział wynosi fr. 2 z przysyłką.

Cztery półarkusze na miesiąc.

TRZECI MAJ.

Głównym Redaktorem pisma Trzeci MAJ jest Ludwik Orpiszewski.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być powinny: frasco na imię Ludwika Orpiszewskiego, rue de la Victoire, N. 44.

8 CZERWCA 1840.

GŁÓWNE ZADANIE

STRONNICTW POLSKICH

I.

Ile głów tyle zdań — mówi stare przysłowie: z tad też, ile głów myślących, tyle prawie chorągwi politycznych, gdziekolwiek panuje wolność zdania. Jakże, drogą wolności, stworzyć w pośród takiego zamętu porządek, zarówno niezbędny dla potęgi zewnętrznej narodu, jako i dla wewnętrznego pokoju! Takie wszakże jest zdanie narodów wolnych — pogodzić wolność z porządkiem, albo (jak toż samo innemi słowy wyraża Czacki): « utworzyć siłę, czyli *władzę* przeciw obcym i przeciw swawoli domowej, a *prawo* przeciw nadużyciom siły. » Nie łatwa też to sztuka, sztuka ludzi stanu: więcej ona jeszcze dojrzałości i doświadczenia, aniżeli nawet nauki wymaga. « Rządzenie ludzi — mówił nieśmiertelny Skarga — nie jest to rzemiosło jak filozofia i teologja, których się z xiąg w komorze, nauczyć możesz; ale jest jako siekiera z młotem i koń z szablą i wojskiem, do których jeśli się nie przyuczysz, a rękami

nie przyłożysz, nie nie będziesz umiał. Nie tylko myśleniem, ale działaniem, dotykaniem się rzeczy i długiem *doświadczeniem*, nabywa się mądrość do rządów ludzkich. »

Co mówim w ogólności o sztuce, trudnej zaiste, zaprowadzenia porządku, rządu, w państwie wolnem, ale niepodległem i jakożkolwiek już uorganizowanem, niczem jest jeszcze w porównaniu z przedsięwzięciem urządzania działań i ruchów narodu, znajdującego się w takim położeniu, jak nasze, pod jarzmem obcych, bez władzy, bez ułatwień jakie każdy niepodległy naród ma w rękę, bez sposobu nawet porozumienia się! A przecież, jeśli się wszystkie siły i dążności nasze nie złączą, nie znijdą do porządku i zgody; jeśli bez niezmiennego i silnego ku spólnemu celowi kierunku, krzyżować się owszem będą zapędy nasze, możemy spodziewać się, abyśmy, zwłaszcza przy stosunkowej słabości naszej, dostąpili kresu nadziei? Szczęśliwy kraj który, w podobnem położeniu, cieszyłby się władzą gotową, ustaloną wiekami, uznaną. Ku której zwrócone byłoby oczy i westchnienia całego narodu; około której stanąłby: wszystek w potrzebie, jako rodzina około ojca, jako żołnierz przy chorągwi swojej!

Jakąkolwiek różnaitość widoków dzieli społeczeństwo,

O PEWNYM SŁAWNYM

SZLACHCICU ŁĘCZYCKIM.

Jednej niedzieli sierpniowej we wsi województwa Łęczyckiego stała przed cmętarzem staroświecka łolasa we dwa tarantowate konie, kilka bryczek szlacheckich i kilkanaście wozów słomą i sianem wysłanych. Kościół napelniony ludem, bo w żadnem z okolicznych miasteczek jarmarku czy tam targu nie było. Xiądz proboszcz ustawił był kielich na ołtarzu, otworzył xięgę, podstawkę na której leżała w tę i owę stronę posunął, zszedł po stopniach, przeżegnał się i zaczął: *introibo ad altare Dei*, a chłopiec diskantem, ze złożonemi rękami, z rozstrzepaną miną klepał odpowiedzi, których go xiądz proboszcz po wielkich mozolach i za długiem używaniem dyscipliny wyuczył.

W pierwszej ławie od wielkiego ołtarza klęczał stary szlachcic. Na końcu dużego czerwonego nosa zawisły okulary, przez które czytał modlitwy na złotym ołtarzyku; uparł się bowiem czytać, chociaż cały od dawna na pamięć umiał, a liter dojrzeć nie można było na zatabaczonych kartach. Łysinę miał ogromną, nasiekana w rozmaitych kierunkach na sejmikach, jarmarkach, odpustach i przy każdym spotkaniu; w twarzy widać było dwie czy trzy szramy które między zmarszczkami starości wydawały się jak szerokie królewskie bite drogi między dróżynami polnemi. Z tytu łysiej głowy rozciągała się od ucha do ucha, koronka lnianych i siwych włosów, jakby umyślnie zostawiona na pamiątkę zamożnej niegdyś i hardziej czupryny szlachcica. Lecz zdaje się, że owę niedzieli pan brat zapomniał o tak drogiej pamiątce, bo pomiędzy pierścieniami szarownych ostatków, które kaczorkowatym sposobem w górę

się zadzierały, tu i ówdzie piórka lekko i spokojnie jakoby drzymiące ptaszki na gałązkach spoczywały.

Tymczasem za łysym szlachcicem w tylniej ławie ukląknął szlachcic z czupryną ido tego ze sroga czarna czupryną, która jak szczecina jeżyła się do góry. Wytyrty pasowy kontusz z wylogami czarnemi i paliowy żupan, dowodziły że nie był łęczycaninem, a twarz jego nikomu w kościele nie znajoma. Był on wysoki i barczysty choć chudy, rąk żyłastych; oko miał czarne, nos orli; zgoła postać i rysy twarzy takie, jakie czasem napotykalmy między szlachtą, ale nigdy prawie między wieśniakami wielkopolskiemi, gdzie więcej twarzy białych, rumianych, okrągłych, ze składem kości i płcią prawdziwie słowiańską, z włosiem często ciemnym prawie nigdy czarnym. Jeżeli jest co prawdy między zagmatwanemi baśniami, że drugi pokład Azja rzuciła na Sławianczyznę polską, na kilkaset lat przed zaprowadzeniem chrystyanizmu, toby można sądzić lub marzyć że te orle nosy, te czarne oczy, te kończaste kości odbijają się jeszcze w dzikszych twarzach azyatyckich przybyszów. Szlachcic więc łęczycycki i ów nieznajomy byli obrazami wyraźnej różnicy jaką napotykalmy w twarzach polskich.

Jeszcze był xiądz proboszcz nie zaśpiewał *Gloria in excelsis*, kiedy nasz przybysz oparłszy się na lewym łokciu, wyciągnął prawe ramię ze zwiniętą pięścią, utkwiał wzrok orli w koronkę włosów łysego szlachcica a wyciągnawszy dwa palce bez rozwinięcia całej potężnej dłoni, skubnął za jeden z kaczorkowatych kędziorków i przytknąwszy potem palce do ust, dmuchnął tak silnie, że piórko ukradzione łysemu szlachcicowi popurneło nad głowy, i powoli bujając się w powietrzu i upadając, zginęło gdzieś między ławkami. Oburzył się i zamruczał szlachcic łysy, a zdejmując okulary i obracając się zaczerwieniony od gniewu i spojrzał surowo na nieznajomego; ale nie był pewnym kto go zaczął, czyli też przez szacunek dla domu bożego, pominął tak straszliwą obrazę, i wykreśliwszy się znowu, włożył okulary, i zaczął czytać na złotym, albo raczej zatabaczonym ołtarzyku.

Lecz szlachcic przybyły nie myślał na tym figlu poprzestać. Jeszcze był łysy jednej kartki nie przewrócił, kiedy dwa dłu-

jest pewne powinowactwo między zdaniem : zbliżenie się spowinowaconych tworzy stronnictwa. Rzecz to smutna dla narodów wolnych : stronnictwa wicherzą państwa, szczepią niezgodę, burzą, osłabiają i pchają naród do nierzędu, a na nieszczęście, są oraz pierwszym stopniem zjednoczenia umysłów : przez nie wyrabia się zdanie powszechne : one zatykają sztandar woli i siły ogólnej, narodowej ; jest to, jednym słowem ; zle nieuniknione wśród społeczeństw wolnych..

Z zjednoczenia zdań to bliżej, to odległej spowinowaconych, tworzy się większa lub mniejsza liczba stronnictw : zład to pochodzą tak dowolnie i rozmaite klasyfikacje stronnictw, jakich codzień świadkami jesteśmy. Lecz, jako *wolność i porządek, prawo i władza*, są głównymi żywiołami szczególności wewnętrznej i potęgi zewnętrznej narodów — bo wszystkie inne, ostatecznie, do tych dwóch sprowadzić się dadzą ; — tak dwa są wielkie pierwiastki stronnictw, i właściwie dwie też tylko chorągwie, pod którymi stronnictwa (jaki bądź są ich przewiska) dzieli pomiędzy siebie świat polityczny : chorągiew wolności, chorągiew porządku. W pośród różnych okoliczności, w jakich się znajdują narody, jednym potrzeba porządku i siły raczej, niżeli wolności ; innym zbywa raczej na wolności, niżeli na sile — tak się przynajmniej, wydaje stronnictwom : zład początek onychże. Dążność do wolności, pociąga ku rzeczypospolitej ; dążność do porządku, do pomnożenia siły, zbliża więcej ku monarchji. A chociaż każde stronnictwo, pod jedną czy drugą chorągwią zjednoczone, wychodzi od jednej i teje samej zasady, i dąży w gruncie do tegoż samego celu, chociaż mówię, każde pragnie i spodziewa się pogodzić wolność z porządkiem ; wszakże, jako z natury sektarstwa wypływa, że toż zawsze prawie kończy na przesadzie założenia swo-

jego, tak też stronnictwa, gdy postępują *systematycznie*, a to złe, owoc ślepych namiętności, leży prawie w ich naturze, przekraczają najczęściej granice zasad swoich, tak iż ostatecznie kończą, jedne na poświęceniu wolności porządkowi, drugie na wyłącznym zamięłowaniu wolności, z uszczerbkiem porządku. W tem to jest zaród tysiącznych odszczepieństw, odłamków. Tak np. zapadł do wolności, — wyłęga się stopniami, czysta demokracja, demagogia, anarchja, a z idei porządku, rodowa arystokracja, oligarchja, despotyzm — wrzodliwe narości ciała politycznego, skutki zbytków, oznaki zepsucia krwi, też zasady i tego pierwiastku życia. Samo tylko umiarkowanie daje ciała czerstwość i zdrowie. Jedna przesada nie ma się czem wynosić nad drugą : każda, zarówno prowadzi naród, jeśli nie do upadku bezpośrednio, to zawsze do spodlenia, do ucisku, do tyranii, nierozłącznej równie od anarchji, jak od despotyzmu. Ostatni, przynajmniej — trzeba mu oddać tę sprawiedliwość — nie jedno wielkie dzieło stworzył, nie jedno państwo ocalił i wzmógł ; anarchja była zawsze przepowiednią bliskiej zguby narodu : bo idea porządku, w najochydniejszej nawet przesadzie swojej, jest jeszcze żywiołem spójności, budowy ; anarchja tylko rozpasać i rozburzyć zdolna.

Skręśliśmy w kilku słowach charakterystykę stronnictw w ogólności, aby się uwolnić od nader drażliwej pracy — od rozbioru natury, dążności zalet i wad każdego w szczególności ze stronnictw naszych. — Chcemy wartość każdego z nich ocenić ? Chcemy wiedzieć, jaką chorągiew zatknąć, pod jaką stanąć prawemu patryocie przystoi ? gdzie jest zbawienie, gdzie ognisko zjednoczenia powszechnego ? — Patrzmyż które stronnictwo nie odbiegło od pierwotnego założenia, które sprzyja zarówno porządkowi i wolności, a patrmy, nadewsz-

gie palce skubnęły za kaczorkowaty kędziorek i piórko znówu pływało w powietrzu. Klapnął złoty ołtarzyk o ławkę, okulary spadły, i łysy porwał się na nogi.

— Jechał go sęk, waszmość zaczepki szuka jak widzę ?

— Kto do kościoła przychodzi z czystym sumieniem, powinien także być z czystym łbem, odpowiedział z zimną krwią nieznajomy.

— Jechał go sęk, waszmość dasz mi satysfakcją za taką konfuzyję.

— Skoro się tylko waszmości podoba, panie bracie.

— Po nabożeństwie czekam waszmości przy wielkich drzwiach na cmentarzu ; jechał go sęk, nauczę ja waszmości po kościele gwizdać.

— Jam po to przyjechał aż z pod Rawy, aby waszmości nauczyć panie bracie.

Na tem skończyła się rozmowa : xiądz proboszcz zaśpiewał *gloria*, i obadwa ukłękli i zaczęli się modlić przykładnie, jakby nigdy nie między niemi nie zaszło, jakby dusze były napełnione pokorą i skruczą chrześcijańską. Łysy szlachcic oczy wyracał za okularami ku niemu, ów z czupryną szczeciniastą ze dwadzieścia razy ławkę obkapaną żółtym woskiem pocałował, a obadwa powtarzali : i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Dziwne to nabożeństwo !

Po mszy Stój nieznajomy stanął przy wielkich drzwiach na cmentarzu a że kłótnia i wyzwanie w kościele były dość głośne, przeto ciekawej okolicznej szlachty mnóstwo go otoczyło. On głową wszystkich przenosi, jedną ogromną chudą ręką za karabele trzyma, drugą za pas włożył, i orletem okiem zagląda w kościół położywszy nos garbaty na czapce szlachcica przed nim stojącego. Łysy jeszcze pacierza nie skończył jakas litanią domawiał. Wstał nareszcie, włożył w jedną pochwę okulary, w drugą złoty ołtarzyk, dalej oboje do kieszeni, i zazywszy tabaki obrócił się ku wielkiemu drzewom, a skoro dojrzał przeciwnika przy progu, pobiegł co żywo do niego.

— Jechał go sęk jak waszmości godność panie bracie ?

— Gorzałeczka.

— A ja Piwo do usług waszmości — to krotofilnie jechał

go sęk — Piwo i Gorzałeczka — hem sprobujem się !

Nieznajomy szlachcic skłamał i nazwał się Gorzałeczką na drwiny ; ale łysy był istotnie Pan Marcin Piwo, historyczna figura, sławny rębacz od Włocławka do Częstochowy, od Łowicza do Piotrkowa ; bo nie pojechał do Włocławka z pszenicą, do Łowicza na jarmark, do Częstochowy na odpust, ani nareszcie dawnemi czasy do Piotrkowa na trybunał, żeby kilku pojedyneków nie odbył. Pogrom okolicy — i chwała łączycckiego województwa. Dotąd o nim rozmaite wieści opowiadają, a chłopi wierzą że Pan Piwo nie umarł, tylko go diabli żywcem do piekła porwali — i mają rację, bo jeżeli łbów szlachcic karabela napłatał, to im więcej jeszcze dokuczył bizunem. Niewdzięczni żydzi go zapomnieli, a podobno byli naj-nieszczęśliwi !

Miedzy Rawą a Nowem-miastem mieszkał drugi szlachcic równie sławnej ręki i szabli, równie niespokojnego ducha. Długo nad uchem brzęczała mu chwała Pana Marcina Piwy ; postać łyszego szlachcica stawała ma przed oczy i we śnie i na jawie. Szukał go po Łowiczu i Częstochowie aby się z nim zetrzeć, bo dwa słońca mówił, nie mogą świecić na jednej ziemi. Przez jakiś czas nie śmiał wpaść sam jeden między hajdamacnych łączyczanów, ale w końcu znacierpliwiony, wsiadł na siwka, przybył do własnej parafii Pana Marcina Piwy i zaczepki szukał jakimś widzieli.

Przez jakiś czas szlachta była spokojniejsza, bo Prusacy w kluby byli wzięli, i niedawali — osobliwie po miasteczkach, brawerii wyrabiać. Pan Piwo był nawet już kilka razy w kłopotach. Z resztą, okazji tak częstych nie było — niestety ! — sejmiki nieistniały. Ale w dzisiejszych czasach szlachta znówu zhardziała, bo Kościuszko zbił moskali pod Racławicami i z Warszawy Igielstom z hańbą uciekł, a Frydryk gruby od miesiaca stolicy dobywa, i dobyć nie może. Małe załogi w Łęczycy, Sieradzu, Kaliszu, Brześciu Kujawskim i innych Wielko-polskich miastach grzeźniczejsze, a szlachta szepce między sobą i o powstaniu rozprawia.

Więc Pan Piwo exkonfederat barski z przeciwnikiem wiodą się na cmentarz, a szlachta za niemi postępuje, ciekawa końca. Stanęli na placu i zapalczywym okiem się mierzą. — Panu Pi-

sko: jakie są główne potrzeby narodu, — na czym mu zbywa? — na wolności, czyli też na porządku, na sile, na władzy?

W istocie, jakkolwiek na pozór liczne zdają się stronnictwa nasze, odłączany tu, osobowe, które urosły na chwilę z drobniutkich namiętności, z intrygi i ambicji, weźmy na uwagę same tylko główne zasady, któremi się rządzi i różnią, a łatwo wszystkie do dwóch głównych sprowadzimy. Z jednej strony, stronnictwo *złotej wolności*, niewykorzeniony zabytek prawie już wcielonych a szeroko rozpostartych, narodowych wyobrażeń i nałogów naszych; z drugiej, ludzie poprawy reformy, porządku i władzy; lubo niestety! jako charakterystyczną różnicę stronnictw naszych a stronnictw obcych, przytoczyć tu potrzeba, że i ci ostatni, z małym wyjątkiem, nie są bez *żyłki szlacheckiej*, bez wrodzonej chętki do opozycji, bez nałogowej niecierpliwości do posłuszeństwa. « Gieniusz polski — pyta się też Jan Sniadecki: jestże to twór złożony z pierwiastków nieładu i dziwactwa, kiedy czego się dotknie, wszystko miesza, burzy i przewraca? » — gieniusz polski, jest to utwor instytucji popularnych i obyczajów, które się na tychże instytucjach ukształciły, a które nam przekazali nierządni ojcowie nasi. Najgorętszy z konserwatorów polskich więcęć ma jeszcze wspólnego z obcym radykalistą, aniżeli najwolnomyslniejszy z whigów angielskich, lub francuzkich liberalistów: bo tak wszyscy zapalczywie miłujemy wolność, że lubo widzimy oczywiście potrzebę tegiej i trwałej władzy, i jak najgłębiej o tej potrzebie przekonani jesteśmy, wszakże, zamiast dążyć prosto do celu, najczęściej odpychamy środki; rzadki z nas ma odwagę swojego zdania, drżemy przed pociskami stronnictw, nie umiemy wzgardzić poklaskiem. Dostrzeże też to każdy

światły, nieuprzedzony patriota, że nie masz w Polsce niepodległej najmniejszego niebezpieczeństwa dla wolności. Ale inaczej się rzecz ma z porządkiem, z rządem, z władzą. Skłonność i usposobienia nasze pod tym względem, przeszły już w przysłowie nawet u obcych, a postępowaniem obecnem nie udało się nam pewnie przekonania powszechnego zmienić. Był czas — moment, co z mgnieniem oka zniknął — w którym dowiedliśmy gotowości podziwającej do szczerzego posłuszeństwa dla władzy: jeszcze w ówczas mieliśmy w świeżej pamięci domowe nauki o nierządzie przodków, i o nieszczęsnym jego owocach, jeszcze nie skosztowaliśmy byli obcych nauk! Było to nazajutrz po 29 Listopada. Najmłodszy, najzapaleńszy, byli wtenczas najprzypadnijszymi w posłuszeństwie, w przywiązaniu do zasad porządku. Nieszczęście chciało, że mąż co ogarnął nieograniczoną władzę, nie odpowiedział położonej w nim ufności. Tysiączne zarzuty obarczają dziś Chłopickiego: w naszych oczach, najcięższy na jaki zasłużył, a którego mu podobno nikt jeszcze nie zrobił, jest ten, że zużył potężną władzę, którą mu tak chętnie powierzono, a przez to obudził, co już uspiione zdawały się, nałogi nasze narodowe, i przygotował tę reakcję przeciw wszelkiej władzy, która się naturalnie poczęła po upadku dyktatury, a której panowanie tak dziś szerokie widzimy. Błąd władcy, spadł na władzę. Bogdajbysmy się obyli bez nowej reakcji! bogdajby nie przyszło do tego, aby dopiero swawola rehabilitowała znowu pomiędzy nami wyobrażenia porządku! bogdajbysmy z samego natchnienia miłości ojczyści, wrócili na jedną drogę zbawienia, a oszczędzili Ojczyźnie tego nowego doświadczenia, któreby ją na wieki już może pograżyło w grobie!

wie poczerwieniała łysina, Gorzałeczka czupryna się najeżyła. Pan Piwo zarzucił w tył wyloty, rozkraczył się, i wywinął młynka serpetynką; Gorzałeczka wie z kim ma do czynienia, ostrożnie ale jednie do rzeczy się bierze. Już chwil kilka bój trwał, iskry się sypały, a szabla tylko o szablę cięła i krwi nie widać. — Jechał go sęk, zawołał Pan Piwo, jeszcze takiego przeciwnika nie miał! — Ale ledwie te słowa wymówił, kiedy szabla Gorzałeczki spadła na łysinę, i nowa kręsa w rozmaitych kierunkach poprzecinała stare blizny, — do tych prostopadła, z temi kąty ostre i rozwarte formuje, od tamtych równoodległa. — Nic to nic, jechał go sęk, wykrzyknął Pan Piwo, nie na tém konieci! — W istocie rana była słaba, bo szlachcie łysy przytrzymał był cięcie, i ostrze ledwie dotknęło się głowy i tylko skórę przecięło. Pan Marcin pogłaszał naprędce łysinę, umalował ją czerwono, i z całą wściekłością uderzył na przeciwnika. W oka mgnieniu lewy policzek Gorzałeczki roztrworzył się od skroni do półbródka. — Jechał go sęk, kubek w kubek jak moja, com ją za młodych lat od szlachcica z pod Sieradza dostał, w trybunalskim Piotrkowie. Jechał go sęk, panie bracie, zgoda! ja waszmości podaję rękę, choćem obrażony; — nigdy takiego przeciwnika nie miał, — jechał go sęk, łebski rawiak. — Zgoda wrzasnęła szlachta i obtoczyła zapaśników. Gorzałeczka szablę spuścił, dobył chustki i zaczął krew ocierać. Podali sobie ręce, xiądz proboszcz nadbiegł, a widząc iż bój skończony, zamiast perory zaprosił ich do siebie aby obmyć pokrwawionych i rany opatrzyć. Chirurgów, ani szarpi, ani bandażów nie trzeba było. Obmyli zimną wodą i przyłożyli szmaty w wodce maczane; szlachcie skwirczki w oczach stanęły, jak gryść poczęło. Pan Piwo niekontent z wódki, jeszcze tabaką łysinę posypał, a nie bojąc się gorączki, zjadł u proboszcza kawał szynki i przeciwnika do tego namówił; chęcił go koniecznie zabrać do domu: ale Gorzałeczka zły że mu się pojedynek nie udał, że próżno siwka zmitrzył i policzek na szwank naraził, odmówił zaprosiny, głębię obwiązał chustką i nie przyznawszy się do prawdziwego imienia, pojechał skąd przyjechał.

Śmiejemy się dziś często z tej junakierji staroświeckiej; szlachty naszej, z tych niesłychanych brewerji, z tych szablek

w ustawicznych młynkach, z tych łysin ponasiekiwanych i twarzy ponakrawanych, jak u dzikich Indian; smucimy się i żyzymy od gniewu rozmyślając jak jęć zapamiętałość przyprowadzi kraj o upadek, jak ani cnota Jana Kazimierza, ani sława Sobieskiego, na chwilę ją z zamętu i wiru wydobyć nie mogli, zastanowić, wytrzeźwić z chronicznego szalu i do rozumu przywołać. Ale kiedy przypominamy sobie owe bitwy Szwedzkie i Tureckie, to żal serce ścisła, że więcęć takiej szlachty jak Pan Piwo i Gorzałeczka w czasie Konfederacji Barskiej i za Kościuszki nie było; że kiedy kraj na szabli stał jedynie szlachta, a osobliwie możniejsza, zniewieściała, i miasto tej wścieklej żądzy boju, tej natury twardej — miasto siaład hurmem na koni, na głos Puławskich i Kościuszki, chowała się po domach, znosząc rabunki i okrucieństwa moskiewskie, cierpiąc obelgi brzydkiego a zuchwałego prusactwa. Kościuszko powstał, lud Warszawski wypędził z miasta Moskalki, a paniczowie w upudrowanych fryzurach jeździli od dworu do dworu, nowinki sobie opowiadając. Naczelnik z molołem chłopów zbierał, krwawe bitwy staczał, gdy tym czasem za czasów Czarnieckiego, szlachta jednego lub dwóch wojewodztw byłaby zgmiotła tę garstkę Moskalki, co się w pierwszych chwilach powstania w Polsce trzymała. Inaczejby wtenczas bój był poszedł, i pewno nie pod Maciejowicami i Warszawą, ale gdzie pod Smoleńskiem i nad Odrą losy się nasze roztrzygły. Powstanie wielko polskie i odstąpienie od Warszawy wojsk pruskich, dowiodły ile jeszcze szlachta nasza trwogi sąsiadom naszym czyniła. Ale — nie była to szlachta z pod Grundwalda, Beresteczka i Chocima; po zdruzgotaniu korony ręce jej osłabły, a serca nie otworzyły się jeszcze dla ludu, dla tych kossynierów i żołnierzy, którzy ją zastąpić tak dzielnie chcieli. — Z zapalem mówimy o Konfederacji Barskiej i Kościuszcze, bo cześć wieczna bohaterom; ale iluż to na ich głos powstało, iluż na koni wsiadło? Zagrożona była wtenczas Polska, lecz czyliż nie zagrożona była za Jana Kazimierza? Potęga szwedzka, moskiewska, muzulmańska, bunty pruskiego holdownika i kozackiego hetmana spiknęły się na nią, a jednak ręka boska i szabla szlachecka wydobły ją z przepaści. Za Kościuszki, Szwecja i Turcja niby nam sprzyjały, a jednak

Każdy przenika wnioski nasze. Wykorzenienie ducha nierządu, wpojenie w umysł ducha posłuszeństwa i porządku, stworzenie tegiej i trwałej władzy, usposobienie narodu do poszanowania dla niej, — oto przedsięwzięcie godne niezmordowanych usiłowań prawego Polaka, oto cel najgorętszych życzeń naszych. Nieprzewidywany wstręt nasz do teorii bezrządu, niepomahowany pociąg do wyobrażeń porządku, nazwie kto może owocem przesądów, wsteczności w opinjach niezgodnej z duchem czasu: — niech i tak będzie! I my wszakże nierdzewieliśmy za światem. Baczni na intelektualny ruch narodów, śledziliśmy ich postęp; rozważaliśmy, roztrząsaliśmy wszystkie, najstarsze i najnowsze teorie polityczne; badaliśmy dzieje ludów starożytnych i nowoczesnych, zapatrywaliśmy się na ich wzory; ale jako Polacy, śledziliśmy przede wszystkim, przykłady, potrzeby, usposobienia, charakter narodu polskiego. Sądy zaś nasze nie są tak powierzchowne, abyśmy uwierzyć mogli, jakoby *samo* porównanie stanów, to jest przypuszczenie wszystkich do *złotej wolności*, bez ujęcia wszystkich zarówno w żelazne karby porządku, wystarczyło było przodkom naszym do naprawienia rzeczy publicznej. Kiedy Rumiańcowa, po zwycięstwie nad Kagulem, zapytano: jak mógł, w siedmnaście tysięcy żołnierza, pogromić 150,000 Turków? odpowiedział: iż byłby wolał mieć do czynienia z liczniejszym jeszcze nieprzyjacielem, bo gdziekolwiek jest nierząd, tam go liczba powiększa. Dwa wieki przetrwała Ojczyzna nasza pod nierządem szlacheckim: możeby nie dożyła była lat dwudziestu pod nierządem, w którymby wszystkie stany miały być udział.

Kto, jak my, uważa porządek i władzę tęą i trwałą za najgłówniejszą potrzebę narodu polskiego, za najistotniejszą

podstawę naszego zbawienia, ten, z tej samej już przyczyny, wahać się nie może w wyborze chorągwi politycznej. Ale w obecnym stanie naszym, anormalnym, inny jeszcze, anormalny także jest wzgląd, który przed innemi na uwadze mieć powinien, kłokolwiek chce gruntownie wartość stronnictw naszych ocenić. Poprawy, tak społeczne jako i polityczne, za któremi ubiegają się obce stronnictwa, dla nas, jakkolwiek ważne, są obecnie tylko podrzędnemi celami, środkami, które góruje cel wielki, żywotny, nad wszystkie wyższy, i któremu wszystkie ustąpić powinny: celem tym, jest *niepodległość Ojczyzny*. W tak anormalnym położeniu, próba stronnictwa, głównie jedynie polegać musi na zbadaniu: co które dla tego zrobiło, a mianowicie: czy wyrobiło w łonie swoim celu wyswobodzenia narodu z pod jarzma? To jest właśnie środek główne zadanie stronnictw polskich, o którym mówić założyliśmy sobie. Pod tym względem osądzić stronnictwa nasze będzie przedmiotem przyszłego artykułu. (d. c. n.)

Deputacja duchowieństwa katolickiego Gnieźnieńskiego i Poznńskiego dyceezji, do króla Pruskiego.

« Najjaśniejszy i najłaskawszy Królu i Panie! Minister spraw duchownych P. Altenstein, odpowiadając na nasze pokorne prośby z dnia 15/7 i 23/8 roku przeszłego, oświadczył: że powrót X. arcybiskupa Dunina do dyceezji nie może być akordowany dla tego, iż tenże arcybiskup nie chciał pogodzić maxym wiary katolickiej, z uszanowaniem prawom krajowym należnem. — Kilku dziekanów, jako też duchowieństwo im

Polska runęła. Bo dawniej Polak na swoją szablę nie na innych rachował, bo dawniej nie zebrał u Bisurmana ani u Francuza pomocy. Straszne bywały czasy kiedy krocie Turków, którym żaden naród, żaden żołnierz dotrzymać nie mógł, — zalały prowincje ruskie, a szlachta nasza jak wzięta na pałasze, to ani koń turecki, ani szabla damasceńska, ani fanatyczna chorągiew Machometa ostać się nie mogły. W trójnasób liczniejszą a najstraszniejszą w świecie jazdę bili nasi; ale w tenże czas dłoń była u każdego szlachcica jak u Pana Piwo, a wojewodowie częściej konno niż w karetach do ślubu jeździli. To nie żart, tylko ważna prawda, — znać że każdemu szło o to aby się rycerzem a nie wyciekkanym paniczem pokazać.

Wróćmy teraz do Pana Marcina, który był istotnym obrazem owej szlachty staropolskiej, co do dobrego i złego. Pobożny katolik, dobry mąż i syn, tegi rębacz i kochający Ojczyznę, — to wszystko dobre; burczymucha i szafawila niesłychany między bracią szlachtą, i srogi dla wieśniaków, a nawet i dla własnych dzieci, — to na nie się nie zdało. Jednej mu tylko wady chwala Bogu brakowało, — pijaństwa. Dziwna rzecz, był łęczycaninem, a Łęczycą stolicą pijusów. Snać był niegdyś w wielkich tarapatach po pijanu, dla tego wyrzekł się wina i wódki na zawsze, i używał tylko trunku od którego imię nosił, — w lecie zimne, w zimę przylecone w glinianym dzbanusku przy kominku. — Dziś po pojedynku, w którym nie był zaczepnikiem, co rzadko się zdarzało, pożegnawszy się z probošcza i braci parafianów, poszedł piechotą do domu. Kolasa we dwa tarantowane konie próżna odeszła: Pan Piwo bowiem przez wielkie nabożeństwo piechotą zawsze do kościoła chodził, i godzinki lub litanje przez drogę odmawiał. Kolasa jednak z powinności czekała każdy niedzieli przed emtarczem, aby się z probošcza lub którego z sąsiadów zabrać na sztukę-mięsa, jeśli kogo udało się uprosić.

Pan Piwo owdowił był od lat kilku, dzieci bawiły się u krewnych, którzy znając jego bezrozumną surowość, z litości pod rozmaitemi pozorami trzymali je u siebie. Nie mógł więc sam jeden domu dosiedzieć w niedzielę, a wiedząc o cichych zęptach szlachty, o powstaniu i Kościuszcze, wsiadł na tarantka

i pojechał do Łęczycy.

W Łęczycy mieszkał niejaki Pan Ostrowski, starzec ośmdziesięcio letni, z żoną swoją podobno o rok tylko młodszą od niego, z którą, odprawiwszy przy wielkiej ceremonii i z uciechą całego powiatu złote wesele, zaczął żyć rok pięćdziesiąty pierwszy. Szlachcic ów oddawszy wioskę dzieciom, i zawarowałszy sobie pewny procencik, osiadł w Łęczycy blisko klasztoru XX. Reformatów, aby miał blisko i wygodnie gdzie chodzić na mszę świętą. — Łęczycanie bojąc się szpiegów i officerji pruskiej, włócząc się po sklepach korzennych, do niego schodzili się na szept i zwiady, i Pan Piwo do niego także zajechał. — Z rozwartemi rękami przyjęła go szlachta, bała go się bowiem i złumiewała nad jego męstwem, a to są dwa warunki konieczne zawsze i wszędzie do stałej popularności.

Pan Piwo opowiadał ranny pojedynek, unosił się nad dzielnością rywala, i w końcu wykrzyknął: — Jechał go sęk, panowie łećci! dzielny Rawiak! już od dwudziestu lat nikt mi tak w środek łysiny nie trafił choć szeroka. — Jechał go sęk, musi w nim być niemało krwi łęczycyckiej: założyłbym się że się rodzi z łęczycanki, a jeśli nie, to jechał go sęk, jego baba łęczycanka. — Szlachta uradowała się że Pan Piwo tak wysoko uszanował krew łęczycą (bo wiemy że nietylko Kalisze, ale każdy zakątek Polski, od Zmudzi do Krakowa, od Gdańska do kozackiego Kijowa, u siebie jest najlepszy): a Pani Ostrowska zapytała o imię znakomitego rębacza. — Imię, Pan Gorzałeczka, odpowiedział Pan Piwo. — Szlachta huknęła śmiechem, zabawne bowiem spotkanie się imion dwóch rębaczy dziwnie wszystkim się spodobało. — Tymczasem Pani Ostrowska namyśliwszy się rzekła: — Pamiętam od lat sześćdziesięciu wszystkie łęczycanki, które wyszły za szlachtę z innych wojewodztw, a żadnej nie przypominam sobie, coby za Gorzałeczkę wyszła. — Ale asęłdka dobrodziejka nie pamięta co się przed stu laty działo, może jeszcze jaki Piwo oddał córkę za Gorzałeczkę, bo jechał go sęk, u tego zawieruchy, albo piwka, albo djabła krew w żyłach, tak na krzyżową sztukę płata (d. c. p.)

LUDWIK Z KRZEWIA.

podległe, takąż otrzymali odpowiedź, pod d. 10 Grudnia roku przeszłego. — Ponieważ przyczyny tam wymienione nie zdają się nam być przekonującymi, jesteśmy zmuszeni, w smutnym stanie spraw religijnych, przedstawić najjaśniejszemu Panu prozbę, i t. d. »

Tu delegacja wystawia maxymy kościoła katolickiego, co do małżeństw mieszanych, i dalej tak mówi :

« Wszystkie konsylia, wszystkie synody, wszyscy papieże, — ile razy zjawiała się kwestja małżeństw mieszanych, maxymy też same utrzymywali; dla tego też papież terazniejszy zalecił je biskupom prowincji nadreńskich w Bulli znanej od całego świata.

« X. arcybiskup Dunin nie działał więc ze swego ramienia, ani nie nowego nie wprowadził do dycecji, lecz tylko polecił aby zachowano prawa kościoła w całej ich mocy; grozić w przeciwnym razie karą, jaką mu obowiązek jego nakazuje wymierzyć przeciw przestępnym. Gdyby był działał inaczej, byłby uchybił obowiązkowi stróża doktryny kościoła; byłby podkopał fundamenta jedności wiary; byłby popełnił najstraszniejszą zdradę przeciw Bogu samemu. — Rząd umocowany na principiach religji, mądrości i sprawiedliwości nie może tylko potwierdzić postępowanie czcigodnego biskupa, a takim powinien być (śmiemy powiedzieć), rząd najjaśniejszego Pana. — X. arcybiskup działając w powyższym sensie, nie sądził aby miał uwłaczać prawom panującego, — a to tem mniej, że kwestja była wyłącznie religijną, że wiedział dobrze, iż najjaśniejszy Pan zaręczył wolne obserwowanie religji katolickiej, *zrzekając się traktatami jak najsołenniejszemi wszelkiej interwencji*, któraby mogła tamować sprawy duchowne, zależne jedynie od władzy kościoła. »

Utrzymując że zachowanie religji jest w interesie tronu, i tłumacząc postępowanie arcybiskupa, delegacja tak rzecz prowadzi :

« Ojciec Sty. oświadczył się co do tej kwestji ostatecznie, przypuściwszy że X. arcybiskup przyjąłby maxymy nie mogące uzyskać potwierdzenia legalnego, w tym razie zle nie równie większe następstwa musiało; — w ten czas bowiem obrzłyby się cały świat katolicki. — X. arcybiskup (tedy, swoją wytrwałością, oddalił wielkie nieszczęścia; a to nieszczęście, którego dziś padliśmy ofiarami, jest jedynie spowodowane przez ś. p. hrabiego Spiegela, arcybiskupa Kolońskiego, który zawył się zmienić postanowienie Bulli papieskiej, ogłoszonej w 1830 roku. »

Popierając jeszcze dowodami mądrości maxym kościoła katolickiego, delegacja tak się odzywa :

« Minister spraw duchownych mówi następnie w odpowiedzi swojej z 10 Grudnia r. p., że główną przyczyną aresztowania i uwięzienia X. arcybiskupa, jest jego niespodziewany odjazd z Berlina do Poznania. Zobaczyć ówczarnie swoją było dla niego obowiązkiem sumienia, którego posłuchał jako głosu Boga, nie powinienże był go słuchać? nie powinienże był słuchać Boga, tego Króla Królów, przed którym potęgi całej ziemi zniżają czoła, i są prochem z całym ich panowaniem i chwałą ziemską.

« Prawda że arcybiskup nie posłuchał Króla, słuchając woli najwzwyższego Króla; lecz jesteśmy przekonani że i t. d. » Tu delegacja kończy prozbę swoją o powrót arcybiskupa, wyrazami pełnymi uszanowania dla Króla, ale zarazem i godności jako przystoi duchowieństwu katolickiemu.

Gnieźno, 20 Stycznia 1840 roku.

(podpisano) : SUCHARSKI, KANTAK, PERZYNSKI.

W ostatnich numerach Gazet Aug. znajdujemy odpowiedź Króla Pruskiego na powyższą prozbę. — Król zaprzeczając aby miał zapewnić co takiego, co by miało ubliżać prawom jego władzy, karci delegację *za wspomnienie traktatów*, i nie obiecuje uwolnić arcybiskupa, dopóki nie zaspokoi żądań pruskiego rządu.

A L G I E R.

Kochany Redaktorze!

Ze względu na cel mojej tu bytności, byłbym niejako obowiązany przysłać ci rys całej wyprawy, której tu jestem czynnym świadkiem. — Lecz z drugiej strony pamiętając na nader szczerpły zakres naszego pisma, muszę przestać na ostatecznych wnioskach, jakie z tego co widzę, wyprowadzić się dają. — Przytem czytelnicy nasi, którzy się wojskowością zajmują, łatwo mogą się przekonać o wartości wniosków moich, porównyując je z opowiadaniem wypadków, jakie zapewne dzienniki francuzkie, z buletynów i urzędowych raportów ogłosiły. — Ja z mojej strony szczegółowy opis tego co bliżej widziałem z obowiązku komu należy przesyłam.

O pierwszej ekspedycji do Funduku to ogólnie powiedzieć można, żeśmy strawili dni sześć żywności tak kosztownej, i nic — oprócz przypadkowego zajęcia bydła, nie zrobiliśmy. — Było jednak nas (to jest francuzów) dwa i pół na jednego Araba. — Nieprzyjacieli dział nie miał i całej nawet swojej siły nie użył. — Niech jednak nikt dla tego wojska francuzkiego nie sądzi lekkomyślnie; jest ono zawsze warte dawnej swojej sławy; i mimo to co o sposobie prowadzenia ekspedycji mówią (błędy bowiem zawsze prawie i wszędzie wciśnąć się muszą) — z tego com widział, najglówniej liche rezultata, które Francuzi odnoszą — przypisuję wyższości jaką ma wojna *narodowa, podjazdowa, nad armią najezdniczą regularną*, chociażby najlepszą. Po długich i nieużytecznych trudach posłaliśmy do reduty nad Szylę. W drodze ze stron napadano na nas, a my pukaliśmy jak dzieci. Żartobliwie Francuzi powiadali, że powtarzają les coups de Compiegne. Plan teraz jest sprowadzić cały tabor żywności do Haucz Aga Musaju i naszą lekką kolumną przebiegać płaszczyznę, aby Arabów z różnych stron zebranych zmęczyć i doczekać się pomocy 3,000 ludzi z Oranu; wtedy przejść Teniach. Ja zdrów i szczęśliwy ta wojną, która potwierdza nasze myśli o partyzancie. Kto przeczy temu, proszę tutaj, a zobaczy jak wojsko regularne znika — dnia 5 Maja 1840 r.

List mój nieposzedł, więc go odebrałem aby ci jeszcze parę słów napisać. Jestem ciągle przy jenerale Szram. Wczoraj ruszyliśmy się z obozu z pod Szerszell. Straciliśmy na próżnej strzelaninie ze 3 godziny czasu, do 50 rannych; kilka trupów i 30,000 ładunków. Dzisiaj znowu dążymy do Musaja-Aga, a może do Szylę, skąd odesłemy konwoj rannych do Blidy. Czwartą raz to już czynimy. Przypnać więc każdy powinien że regularne wojsko nie tak łatwo zjeść może partyzantów. Zobaczymy co dalej będzie. W każdym razie nauka nie mała: z partyzantów umiejąc formować armię regularną powoli, można wiele rzeczy zrobić. Zamiast gór mamy lepsze jeszcze lasy i bagna, a Arabi uczą, że na płaszczyznach i polach można kawalerją partyzantować. Za okazja nie omieszkać pisać do ciebie; tymczasem bądź mi i t. d.

11 Maja z obozu Bondz el Arba.

Bystrzonowski.

— Wiadomo jest czytelnikom naszym, że major Bystrzonowski, nasz przyjaciel i kollaborator odbywał, jako ochotnik marszałka Vallée ostatnią wyprawę armii Francuzkiej do Medeah. Przez własne listy jego, (acz jednak — z wyższego rozkazu wraz z wszystkimi listami pisanemi z armii, znacznie spóźnione) — jako też przez listy officerów sztabu X. Orleana, mieliśmy sposobność uważania, że major Bystrzonowski w każdym prawie spotkaniu z nieprzyjacielem, umiał zwracać uwagę wodza, pełniąc przy nim służbę adjutanta, i zasługiwać na jego pochwały.

Zaraz w pierwszej ekspedycji do Funduk, w stronę wschodnią równiny Metydja, Jenerał Schramm szef sztabu głównego, poznawszy przytomność i dobre oko wojskowe majora Bystrzonowskiego, przeznaczył go w odwrocie na zastępowanie do końca tej wyprawy, adjutanta kap. Villeneuve przy

Generale Rostholon, który zginął; a za powrotem do Algieru dziękował naszemu ziomkowi publicznie, a przedstawiając go X. Orleanu powiedział: że wiele majorowi był winien; « je dois beaucoup au commandant Polonais. »

W bitwie i przeprawie przez rzekę Szyffę, major Bystrzonowski był wysłany przez Generała Schramm, dla zwrócenia zbyt daleko zapędzającej się jazdy, gdzie Półkownik Miltgen zginął z ręki nieprzyjaciela. Zobaczywszy go X. Orleanu znowu, temi go słowy witał: « Je vous remercie de partager nos fatigues.... le commandant Bystrzonowski est une excellente acquisition pour nous. »

Mieliśmy już umieścić te szczegóły nie obojętne zapewne dla naszych czytelników o Rodaku, który nie jeden już dał dowód, rzadkiej odwagi, przytomności i poświęcenia, gdziekolwiek wiedziony był uczuciem że służy sprawie krajowej — a tem bardziej kiedy dopełniał *wyraźnych w tym względzie poleceń*.

Lecz w tem za nadejściem łobzernego rapportu Marszałka Vallée, szukaliśmy daremnie, czy też — kiedy o innych zagranicznych officerach wspomniono — i naszemu rodakowi sprawiedliwość oddano. Pojmie każdy i żal nasz i względy, które nam radziły zamieścić wydanie na jaw naszych wiadomości, jakkolwiek dla nas bynajmniej niewątpliwych. Dziś zawiadomieni z *urzędowego źródła* że major Bystrzonowski przedstawiony został przez Marszałka Vallée do krzyża Legii honorowej, w nagrodę zasług jego przy sztacie głównym — z radością o tem donieść śpieszymy.

Łotwo się domyślić dla czego, mimo tak zaszczytnego świadectwa, imię *polskiego* majora zostało przemilczaniem w Raporcie, który miał być umieszczony w Monitorze.

A M E R Y K A.

Kurier Stanów Zjednoczonych z New-York 24 kwietnia. — Z Washingtonu P. Bynum Dep. Demokrata, zadał kłamstwo P. Gerland Dep. Wigów, lubo słuszność sprawy P. Gerland była już dostatecznie wykazana porównaniem papierów o które spór się toczył. — Na wyraz kłamstwo (wyraz bardzo obraźliwy w języku angielskim) Pan Gerland odpowiedział pięścią. Pierwszy, dobył noża wołając: *Igarz, canaille, tajdak*. Drugi mniej gadatliwy młócił a młócił, zręcznie unikając ciosów noża. Z wielką biedą ich rozbrojono i wzięto pod wartę.

Nie pierwszy to raz wydarza nam się czytać podobne sceny, które hańbią obrady stanów zjednoczonych. — Przypominamy sobie że niedawno jeden deputowany drugiemu pluwał w twarz ze złości. Przy tem donosiła gazeta, że oprócz obrazy była wielka dla oplwanego nieprzyjemność, gdyż porywcy deputowany, ssał tytuń, którego miał pełną gębę. — Dziennik przytaczający ten wypadek *serio*, z zimną krwią przytaczał zafarbowaną ślinę, jak żeby jej czystość lub nieczystość mogła zmniejszyć lub powiększyć obelgę; jak żeby większy lub mniejszy siniak pod okiem, powinien zastanawiać reprezentanta narodu, który policzek odbiera. — Coś fizyka i chemia gra wielką rolę w protestancko-industryjnej Ameryce, nawet kiedy rzecz idzie o podobne *kontuzje*. — Kiedy się wspomni na skandal podczas wyborów, na skandal na izbie, na arystokracją *skóry*, ulic lub pewnych części miasta, na egoizm do największego stopnia wygórowany Stanów zjednoczonych; na to co się dzieje w Ameryce Południowej i w Szwajcarii, w Europejskiej Szwajcarii, zamkniętej między najucywilizowańszymi narodami — to daleko w każdym myślącym człowieku, powinien wyraz *republika* więcej rozwagi niż zapatu wzbudzić, a cóż dopiero w Polaku dzisiaj w niewoli, po dwu wiekowych republikańskich sejmikach i sejmach konfederacyjnych i rokoszach ?!

— Z Warszawy. Na święta wielkanocne wyjdzie tu rocznik religijny, pod tytułem *Alleluja*, ozdobiony rycinami na stały ryteć w Paryżu. W Anglii, Francji i Niemczech, po kilka corocznie wychodzi noworoczników religijnej treści, u nas pierwszy da przykład *Alleluja*. — Gliksbergowie, Jan O. Emanuel i G. Leon, tworzą kompanię i wydawać będą spólnym nakładem *Panteon*, składać się mający z dzieł: Krasickiego, Naruszewicza z dopełnieniami Karpińskiego, Trembeckiego, Kochanowskiego, Szymanowskiego, Czackiego, Węgierskiego, Górnickiego, Klonowicza, Gawińskiego, Zimorowicza, Orzechowskiego i t. d. Nadto: Herbarz Niesieckiego, Wiadomości literatury Ossolińskiego i t. p.

W dodatku do warszawskiej gazety porannej: *Pismienictwo krajowe*, zawierającym często ciekawe wiadomości literackie, czytany w Nr. 15 artykuł L. Wojniłowicza, o známym zbieraczu pieśni i pamiątek sławiańskich, Zorjanie Dołędze Chodakowskim. Uczony ten badacz sławiańszczyzny urodzony na Litwie dnia 13 kwietnia 1784, a zmarły w gubernji tauryckiej dnia 17 Listopada 1825, nazywał się istotnie Adamem Czarnockim, zaś imię Chodakowskiego dop którem powszechnie w świecie naukowym jest znany, przyjął dopiero roku 1813 bawiąc w Galicji gdzie dojrzała w nim owa myśl wędrówek w celu naukowym, badań o sławiańszczyźnie, przysłuchiwanie się pieśniom i podaniom gminnym, rozkopywanie kurhanów i mogił, dla dojścia po zachowanych jeszcze pamiątkach, wątku dziejów przedchrześcijańskich narodu sławiańskiego.

W Warszawie skończył się druk drugiego tomu *Namizmatyki krajowej*, przez Bandtkiego — a w krótko skończy się i 2gi tom *Pamiętników o królowej Barbarze*, przez Michała Balińskiego. Józef Sękowski, profesor języków wschodnich, który wydał w języku polskim; *Collectanea z dziejopisów tureckich, rzeczy do historii polskiej służących*, znany jest teraz pod imieniem barona Brombeusa, jako autor wielu powieści fantastycznych i krytycznych (na Polskę i na Emigrację polską) w języku rosyjskim. Zebrał je i przełożył na własną mowę P. Obuchowicz.

— Z Wilna: Wydawaną przez Alexandra Grozę *Rusałki* wyszła (jak donosiliśmy) część druga, bynajmniej co do wartości pierwszej nie ustępująca i zawiera samego wydawcy następujące artykuły: *Pielgrzymka z Apolinem*; relacja o bitwie batowskiej r. 1652. (Ułamek historyczny wierszem). Nadto przyczynili się do tego noworocznika Edward Tarsza (Michał Grabowski) wyborną powieścią... « Trzy rozdziały z powieści narodowej; » K. Podwysocki artykułem o Ignacym Krasickim; Józef Kotoni wyjątkiem z poematu o Dymitrze Wiśniowieckim i t. d. Między innemi jest także wiadomość o obrazie S. Jana Nepomucena, ręki Smuglewicza, znajdującym się w kościele manchowieckim, gubernji kijowskiej.

— Kraszewski ma w krótko ogłosić, *Nowe wspomnienia* pod różnymi swoimi.

— Autor wspomnień o Szwecji ma wydać dzieło pod tytułem *Wołyń i Podole*.

— Tenże młody pisarz Alexander Przezdziecki dał do druku. Próby dramatyczne polskie, między którymi znajduje się *Haluszka* z Ostroga, dramat liryczny w 5ciu aktach. Henryk Rzewuski napisał w 2 tomach Hist. litt. różnych narodów.

Kanonik Hołowiński drukuje tom drugi pięknego przekładu Szekspira. X. Jankowski wydaje we dwóch tomach pisma przed ślubne i przed splinowe.

W Wrocławiu wyszły zapowiedziane powieści Wielko-Polskie Berwińskiego.

Numer następny 25^y rozpoczyna Oddział III. pisma naszego.